DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 31 Stycznia / 12 Lutego 1855 roku. № 40. Jutro ŚŚ. Juljana M. i Jordana.
Wschód słoń. o god. 7 min. 22. — Zachód o g. 5 m. 7.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia rady znaku honorowego nieskazitelnej służby, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić takowe znaki, następującym urzędnikom rozmaitych władz Królestwa Polskiego.

(Dalszy ciąg).

Za lat XX. Sekretarzowi urzędu loterji, sekr. kol. Karolowi Treu;—p. o. kasjera Banku Polskiego, sekr. kol. Józefowi Klejne;—p. o. buchaltera klasy 1ej w Banku Polskim, sekr. kol. Florjanowi Kąsinowskiemu;—p. o. nadleśniczego leśnictwa Krzepice w gubernji Warszawskiej, sekr. kolleg. Felicjanowi Zagórowskiemu,—peł. ob. buchaltera wydziału kontroli w komisji rządowej przychodów i skarbu, sekretarzowi koleg. Józefowi Smatrzyńskiemu;—p. o. dziennikarza wydziału dochodów niestałych w komisji rządowej przychodow i skarbu, sekr. koleg. Wojciechowi Podolskiemu;—rendantowi składu stempla w rządzie gubernjalnym Warszawskim, sekr. kol. Karolowi Foland;—ekspedytorowi wydziału skarbowego w rządzie gubernjalnym Warszawskim, sekr. koleg. Stanisławowi Koćmierowskiemu;—uwolnionemu od służby, sekr. kolleg. Janowi Minchejmer;—nauczycielowi szkoły wyższej realnej w Kaliszu, sekretarzowi kol. Sylwestrowi Kinickiemu;—starszemu nauczycielowi gimnazjum gubernjalnego w Płocku, sekr. kol. Teodorowi Kronikowskiemu;— p. o. burmistrza m. Słupcy w powiecie Konińskim, sekr. kol Franciszkowi Kazubskiemu;—urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy dyrekcji ubezpieczeń, sekret. gubernjalnemu Pawłowi Rylskiemu;—tłómaczowi w biurze naczelnika powiatu Bialskiego, sekr. guber. Alexandrowi Massalskiemu;— peł. o. naczelnika objazdu 13go okręgu komunikacji, sekretarzowi prowincjonalnemu Wacławowi Obuchowskiemu;—p. o. referenta tłómacza rosyjskiego w komisji rządowej sprawiedliwości. radcy dworu Pawłowi Wiktorowskiemu;—uwolnionemu od służby radcy dworu Janowi Karwowskiemu;— inspektorowi instytutu szlacheckiego w Warszawie, radcy dworu Pawłowi Strachowiczowi;— p. o. kontrolera skarbowego w powiecie Piotrkowskim w gubernji Warszawskiej, asses. kolleg. Stefanowi Sułowskiemu;— inspektorowi gimnazjum gubernjalnego w Płocku, ases. kol. Alexandrowi Rafalskiemu;—p. o. nadleśniczego leśnictwa Olkusz w gub. Radomskiej, asses. kol. Alexandrowi Skulskiemu;—urzędnikowi 7ej klasy do szczególnych poruczeń przy kuratorze okręgu naukowego Warszawskiego, ases. kol. Michałowi Pągowskiemu;—p. o. budowniczego gubernjalnego Augustowskiego, asses kol. Karolowi Majerskiemu;— sekretarzowi wydziału przemysłu i kunsztów w komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, radcy honorowemu Alexandrowi Kossakowskiemu:—peł. ob. dziennikarza wydziału przemysłu i kunsztów w komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, radcy honorowemu Jacentemu Niskiemu;—naczelnikowi stołu w zarządzie kuratora okręgu naukowego Warszawskiego, radcy honorowemu Janowi Tomczyckiemu;— p. o. poborcy kassy gubernjalnej Radomskiej, radcy honorowemu Józefowi Nowojewskiemu;—inspektorowi szkoły wyższej realnej w Kielcach, radcy honorowemu Antoniemu Formińskiemu. (D. c. n.)

— Naczelnik okręgu Pocztowego Królestwa Polskiego, mianował: Adjunkta sekcji administracyjnej zarządu okręgu Pocztowego Andrzeja Stodulskiego, adjunktem ekspedycji gazet, i kancelistę tegoż zarządu Stanisława Ożarowskiego, adjunktem sekcji administracyjnej.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 30 Stycznia (11 Lutego) roku bie. włącznie, wydano książeczek nowych 7, na które, tudzież na dawniejsze w 98 wnioskach, złożono rubli sreb. 617 kop. 25. Na żądanie 47 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 2 k. 23½), rub. sre. 1182 kop. 7½, i umorzono książeczek oszczędności 25. Przeto uczestników 6,703 posiada kapitał rubli srebrem 162,548 k. 58½.—Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— Seweryn *Bill*, nauczyciel w szkołach rządowych, opatrzony ŚŚ. SAKRAMENTAMI, w wieku lat 22, po krótkiej lecz ciężkiej słabości, zszedł z tego świata w dniu 11 lutego r. b. Pogrążeni w smutku rodzice z familią, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych, na eksportacją zwłok dziś o godzinie 4éj po południu z kaplicy Dzieciątka JEZUS, na cmentarz Powązkowski odbyć się mającą.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—Od kilku dni mamy mróz przeszło dwudziesto-stopniowy, co nawet w naszym dość hojnie w zimno uposażonym klimacie, jest rzadkością. Wszakże czytamy w *Czasie* że w Krakowie daleko więcej na południe aniżeli my posuniętym mrozy w bieżącym roku bywają niezwyczajne, a i z Niemczech i z Francji a nawet z północnych Włoch to samo donoszą. Powiadają, że ryba w wodzie, ptak na wolném powietrzu a dziecie szczepu słowiańskiego, w mrozie swobodniej dopiero oddychają i żyją prawdziwie; my jednak słyszymy mnóstwo ludzi na zbyteczne zimno użalających się. Może to dla tego że przez kilka zim łagodniejszych odzwyczailiśmy się od prawdziwego stanu zimowej atmosfery u nas. Boć zaprawdę tutaj zima powinna być mroźna, a z chęcią zostawiamy południowym narodom owe ciągłe i nieprzebrane deszcze co u nich nadejście zimowej pory znamionują.

Więc z sanną i jak po sannie zbliża się koniec karnawału. Jeszcze dziesięć dni uciech. a potem jak powiada stare przysłowie: »komu post miły niechaj zje śledzia.« Tylko niewiem czy nasi panowie zgodziliby się na wypełnienie drugiej części owego przysłowia: bo pieczyste z niedźwiedzia może być bardzo smaczne, ale nie figuruje na wykwintnych kartach restauratorów naszych.

Mieliśmy parę balików kostiumowych, kilka wesel krakowskich i jeden nawet wieczór gdzie kilku tancerzy i tancerek popisywali się z charakterystycznemi tańcami. Tak jest powtarzam, z charakterystycznemi tańcami i to nie z polką-mazurką, ani redowa, ani nawet owym shotiseh który przeszłego roku wszedł w modę, ale z hiszpańskiem fandango, z włoską tarantellą i z Bóg wie nie czem jeszcze. A poszło to wszystko tak gładko i pięknie iż widzowie żałowali iż wieczór przeszedł zaraz potem na zwyczajny tor walców, polek i mazurków. Bo też po dwumiesięczném ciągłém kręceniu się w jedno kółko i nogi zmęczone i głowa nie statkuje. Kawalerowie wołają iż to nieznośna pańszczyzna, panny przysięgają iż muszą przymuszać się prawie do tych wieczorowych turniejów, a jednak gdy karnawał się skończy, a post czarnym swoim prochem posypie posadzki salonów, rozerwie smyczki skrzypicieli, i opustoszy sklepy z pięknemi ubiorami i magazyny modniarek, nie jedno serduszko westchnie potajemnie do owej pańszczyzny na którą teraz wyrzeka. Rzeczywiście karnawał dziwne ma podobieństwo z młodością życia. Marnujemy go z początku, potem nibyto znudzeni nim jesteśmy, ale z każdą chwilą która nas do końca jego przybliża, żałujemy że ten kres już nadchodzi i pomimo wyrzekań podwójnie pragnęlibyśmy z niego korzystać.

Pomimo jednak owego karnawału i owych koniecznych tańców, które każde chociażby najskromniéjsze zebranie ożywiać muszą, niektóre salony u nas nie występując z raz przybranego toru, nie pozwalają skoczliwéj masie rospierać się u siebie, i zachowują swoją uświęconą zwyczajem literacką, lub artystyczną fizjonomję. Takiemi są literackie poniedziałki u państwa Ł., niedawno na nowo rospoczęte piątki u pana A. P., soboty u pani S. P.; takiemi są czwartki numizmatyczne, takiemi nareszcie muzykalne piątki u znanego i ulubionego artysty naszego pana N* B* który w tym roku otworzył salon dla kolegów w sztuce i godziny na przyjęcie dobrych znajomych i przyjaciół oznaczone, wyłącznie tylko muzyce poświęcił. A piękną zaprawdę, piękną muzykę usłyszyć tam można. Ostatniego zwłaszcza piątku, kwintet Dobrzyńskiego przez artystów i amatorów tamże odegrany, zachwycił prawdziwie słuchaczów. Nie są to bowiem owe trudzące więcéj słuchaczów, niżli wykonywacza próby, w których niesforne dźwięki wydobywane przez popisujących się amatorów, goniąc napróżno jeden za drugim, nie napotykają się i nie zgadzają z sobą i zadziwiłyby zaiste, a może i przeraziły autora wykonywanego dzieła, któryby bladł z rospaczy, słysząc swój ulubiony utwór tak niegodziwie wykonywany, ale są to koncertowe sztuki, prawdziwie koncertowo odegrane. Każdego prawie tygodnia zmienia się

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

Parę razy na tydzień a czasem i częściéj odwiedzał panią Cecylją, przez szczególne zamiłowanie muzyki dającéj dowód, że o patronce swéj nie zapomina. Prócz tego zdawało się mu, że wdówki spojrzenie tęskne jakby i zadumane, raczyło się czasami zwracać ku niemu. Odwracało się jednak, gdy chciał na nie odpowiedzieć oczyma. Wahając się czemu przypisać tę zajęcia oznakę, nie zapomniał jednak o niéj.

Do żywego draśnięty przez Leosię, a wściekły na zabiegi Eustachego, zapragnął nagle dowiedzieć się, o ile spojrzenia przeciągłe pani Cecylji łaskawemi się dlań okażą. Chęć natychmiastowa odwetu, tak właściwa kobietom, zradza się często i w mężczyzny sercu, gdy wyobraźnia gorętsza od niego, zwłaszcza też w dwudziestym roku życia.

Edward wszedł do salki na zaproszenie pani domu. Signor Serpigliosi siedział przy fortepianie, siedmioletnia córeczka biegała za kotkiem, pod stołami, kanapą i krzesłami; ciotki (u wdów i panien częściéj bywają ciotki, niż u mężatek) pani pułkownikowéj, (nieboszczyk był porucznikiem) niebyło.

— Przepraszam panią, za niespodziane odwiedziny, rzekł Edward na wstępie, ale zobaczywszy światło, ośmieliłem się.

— Owszem, bardzo w porę pańskie odwiedziny. Właśnie z panem Serpiglosi powtarzaliśmy duet z Marino Falieri, odrzekła z wdziękiem, lecz kaszląc nieco pani Cecylja. Możemy potem sprobować ulubionego naszego duetu z Łucji.

— Cziau (schiavo) sługa, zadźwięknął grzecznie medjolańczyk, strącając łokciem z fortepianu połowę niedopalonego cygara. W owych bowiem czasach, a nie tak to bardzo dawno temu, w pewnéj warstwie społeczności naszéj kobiecéj, mężczyzna palący cygaro w salonie u damy, musiał być z nią w stosunkach nader poufałych. Cudzoziemiec wtajemniczył się już widać w zwyczaje miejscowe, choć dopiero od kilku miesięcy bawił w Warszawie.

— Maniu! proszę się grzecznie ukłonić panu Olelskiemu, zawołała pani domu na córeczkę.

Dziecko przybiegło zaraz z kotkiem na ręku, dygnęła mu, i wielkie szare oczy, o długich rzęsach z dziecinną wesołością zwróciła na Eddwarda.

— Che maraviglioso fanciullo, (jak cudowne dziecko).

— Istotnie prześliczne dziecię! odrzekł Edward po francuzku.

— Nic dziwnego, że się panu tak spodobała.

— Dla czego pani?

— Bo pan masz dobry gust, który z macierzyńską dumą przyznaję,

— Na przekór sobie saméj to się niegodzi, wtrącił śpiewak z uśmiechem, panna Łucja zupełnie do pani niepodobna.

— Rysy te same, pochwycił skwapliwie Edward, tylko oczy i włosy jaśniejsze.

— Takiego będą koloru jak pańskie.

— Niekrzywdźże pani córeczki.

— Nie posądzaj mnie pan, żebym chciała powiedzieć zwyczajny kompliment, odrzekła, spoglądając nań z ciekawą przychylnością, co już niejednokrotnie zastanowiło Edwarda.

Pani Cecylja cokolwiek niższa od Leosi, brwi miała wydatne i zlekka połączone, oczy żywe, głos dźwięczny, uśmiech przyjemny i lat dwadzieścia ośm,

programmat wykonywanych utworów, a po odegraniu wspólnem owych poważnych kompozycji, i solo da się słyszyć i śpiew zabrżmi szasami, czarując słuchaczy cudnemi dźwiękami dumek Moniuszki lub Komorowskiego. To też owe piątki pomimo pory karnawałowéj licznie uczęszczane bywają, zwłaszcza, że muzyka o nie zwykle wczesnéj zaczynając się porze wcześnie się także kończy i dozwala każdemu, wolność ukończenia gdzieindziéj tak dobrze rozpoczętego wieczoru.

Wyszedł zeszyt Bibljoteki Warszawskiej za luty b. r. i zawiera pomiędzy innemi: »Urywek z pamiętników legitumującego się szlachcica« Tadeusza Padalicy (Zenona Fisza), znanego korrespondenta pism tutejszych, autora Pokojówki, jak go zaburzańscy korespondenci mianują. Fisz jest pisarzem z niezaprzeczonym talentem, a szczególniej pomiędzy pisarzami nowo-ukraińskiej szkoły, zaleca się on lekkością pióra, żywym dowcipem i prawdą, cokolwiek nawet zbyt rażącą w obrazowaniu. Już oddawna życzliwi mu namawiali go do napisania powieści większych rozmiarów. Taką to powieścią są pamiętniki legitymującego się szlachcica, a część z nich znajdująca się w Bibljotece zachęca do poznania całości. Szlachcic quaestionis wraz z krewnym i przyjacielem swoim, wybierają się w podróż celem wyszukania dowodów potrzebnych do legitymacji i natrafiają po drodze na dom szlachecki gdzie serce młodego bohatera powieści pozostaje u stóp pięknej czarnobrewej. Charaktery skréślone dosadnie, tok opowiadania gładki. Z ustępu trudno o całości sądzić, ale w każdym razie interessujące są dla nas takie obrazki ze stron mało nam znanych.

W tymże numerze Bibljoteki Bolesław Wiktor zamieścił tłumaczenie Corregja, dramatu Oehlenschlaegera, znanego duńskiego dramatopisarza, z niemieckiego, Oehlenschlaeger bowiem sam na ten język tłumaczył swoje utwory.— Wiersz trzynasto-zgłoskowy którym przekład ten jest pisany, podług obecnych wymagań sztuki, ciężkim jest do użytku w dramatach. Nie mamy pod ręką oryginału, o wierności więc tłumaczenia sądzić nie możemy, chociaż sumienność Bolesława Wiktora, może służyć za pewną rękojmię w tym względzie. Alež dramat sam pomimo wielu bardzo efektownych miejsc, ciężki, mało w nim życia dramatycznego i akcja powoli się wlecze, jest to bardzo piękny obraz dramatyczny wielkich rozmiarów, ale właściwie nie dramat. Pana Bolesława Wiktora tłumaczenie nie dość płynne, w wielu miejscach widać wysilenia, jakby tłumacz z ciężkością walczył z trudnościami sztuki, i nie zawsze przełamuje je zwycięzko.

W tymże zeszycie Bibljoteki drukowana poezyjka pana Prusinowskiego pod tytułem »Sława.« Przytaczamy z niej początkowe wiersze:

Oj sława, sława — pięknato sukmana,
Lecz nie każdemu za wysługi dana;
Chociażbyś cały żywot niespokojnie,
Przebył nad księgą lub z mieczem na wojnie.

Oj sława, sława — pięknato sukmana,
Lecz krwią i łzami jak strumieniem zlana;
Zawsze w niej ciasno, na szwach się rozrywa,
Każdy ją szarpie a nikt nie zszywa.

I choć cię niby stroi w obec świata,
Jak włosienicą skrycie pierś oplata;
Lecz nikt nie wierzy, musisz stłumić jęki.
Każdy ci pięknej zazdrości sukienki.

Tak cały wiersz napisany z prostotą, jasnością myśli, bez owych wielkich zawikłań i ozdób poetycznych, które nigdy prawie ukrytego sensu dojść nie pozwalają, zwłaszcza iż ten sens jest nierzadko nieobecnym. Od pewnego czasu częściej spotykamy się z nazwiskiem pana Prusinowskiego po pismach perjodycznych i w Bibljotece kilka jego wierszy drukowano, i u nas w dzienniku udzieliliśmy czytelnikom niektóre z jego prac.

Przy tém wspomnieniu o panu Prusinowskim wypada nam nadmienić, że mamy przed sobą *niezaprzeczone dowody*, iż niedrukowanie artykułów jego w gazecie Warszawskiej nie ma za powód małéj ich wartości jak gazeta Warszawska utrzymywała.

Pierwszy zeszyt kramu malowniczego pana Piwarskiego opuścił już prasy cynkograficzne. Składa się z sześciu tablic wielkiego formatu. Okładka robiona piórem, przedstawia dawny Pociejów, Żyd dawnego autoramentu z kramikiem napełnionym rarytnym towarem stanowi tu ozdobę całego obrazu. Z boku i z tyłu różne rupiecie, stare szyldy, niedobitki sztuki rzeźbiarskiéj i malarskiéj, koszyki z legumінami, stare obuwie, przenośna garderoba i t. d. i t. d. Pierwszy arkusz przedstawia starego Szapsę z zapałkami, w zajęczéj czapce i kapocie podbitéj piżmowcami pośledniejszego gatunku. Stary Szapsa nosi bajecznéj już pamięci pejsy i brodę, któréj wspomnienie u naszych żydów w krainie pamiątek znikło. Podpis u dołu umieszczony, wieczno-trwałemi rysami przekazuje pamięci potomnych złotą wymowę izraelity, co niegdyś rozczulała serca kamienne przechodniów na widziéki zapalnego towaru w koszyku zamkniętego. Podpis ten brzmi jak następuje: »Mam suchy towar... Szuwaks angielski, zapałki paryskie pałki.... pałki.... zapałki.

Ta postać starego Szapsy, tak jak i wszystkie inne we wspomnionym zeszycie zawarte, znikły już z widowni Warszawskiéj. Drugi z kolei jest tandeciarz Lajzer. Twarz ułożył o ile możności słodką i zachęcającą. Dwie ręce którémi go szczodra natura obdarzyła zaledwie starczą na utrzymanie różnorodnego towaru, którym się otoczył. Powraca właśnie z licytacji, gdzie nabył te wszystkie liczności a woła, »wszystko sprzedaję — firanki, brzytwy, szczypce, cybuchy, srebrne lichtar-że echt Fragetowskie... fein silber— ja chce tylko talarka zarobić.« Trzecim jest kiper winiarz Opatowski również jak i dwaj pierwsi z natury kopjowany. Stoi on nad beczką i przygląda się kolorowi wina, a w oczach widać, że ten kolor musiał mu się podobać, snadź dobra była fabrykacja, bo przymróżył oczy, cmoknął językiem i mówi do niewidzialnego kupca. »To dopiero co dobrego... echter Elwer... proszę skosztować... to fein jak złoto... rarytne rzec... tego już nigdzie niema.« Daléj następuje Jankiel Kapotke handlarz starych ubiorów; ten już nowszego trochę autoramentu, w czapce i nieco więcéj do teraźniejszych podobny handlarzy. Na ręku trzyma przewieszone rozmaite stare surduty i t. d. a woła: »Tużurki, fraki... angielskie surduty... na paryski krój... A co jasny pan daje?... Wiele mam wziąsz?... jedno jasne słowo nyy... haste gesehn?... to dopiero za płótno.....« Daléj jeszcze Fajvel z Grzybowa czyli handel na upatrzonego: Poczciwy Fajvel należy widać do tego rodzaju mężów, dla których wola małżonki jest prawem, on idzie zgarbiony pod ciężkim towarem, a Sure oparła mu rękę na ramieniu i daje instrukcję »Gaj g'schwindt do hotele a goi is' g'kimen... Steit'h du wysoko.« Kończy szereg pomieniony Antykwarjusz z pod jelenia czyli pożyczki na zastaw. Fizjonomja znana wybornie pewnéj klasie młodzieży dawniejszéj daty, która już młodzieżą być przestała. W ręku trzyma zegarek z łańcuszkiem, waży go i przepatruje, a gada pod nosem do pożyczającego, który ze skwaszoną miną stoi za nim. »A wiele na to mam dać?... to mało co wart... Ny... aby dogodzić, dam 5 sr. rub. na przepadły termin.« O wartości téj publikacji, która niezaprzecznie do znakomitszych u nas należy, wkrótce napiszemy pod stosowną rubryką.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Względem przesilenia ministerjalnego nie ma w dziennikach zagranicznych żadnéj świeższéj depeszy, jak te które wczoraj zamieściliśmy. *Neue Preussische Zeitung* zawiera korespondencje z Londynu 5 lutego, w któréj mieszczą się uwagi nad przypuszczalnéj już wówczas, a przez dzienniki londyńskie z dnia 7 już za pewno podanéj kombinacji. Korespondent *Krzyżowéj Gazety* tak mówi:

Lord Palmerston jako pierwszy minister, z peelistami, radykalistami (sir W. Molesworth — może i Roebuck) i lordem Clarendon, sir G. Grey i t. d., oto ministerjalna falanga o jakiéj w tej chwili prawie z pewnością mówią i może to dziwnem się wydawać komu, że to jest najpomyślniejszy obrót dla pokoju, jaki tylko można było wynaleść. Jeśliby większość parlamentu (co wcale nie jest niepodobieństwem), miała się okazać przeciwną téj kombinacji, w takim razie rozwiązanie Izby będzie krokiem któremu nowy gabinet chce się powierzyć i słychać, że Jej Kr. Mość która pod wpływem konieczności przezwyciężyła swoją niechęć powołania do siebie lorda Palmerston, teraz już i na ten krok nie odmówi swego zezwolenia. Skoro okazało się niepodobieństwo wejścia hrabiego Grey (o powodach tego niepodobieństwa daliśmy kilka słów wczoraj), lord Palmerston stał się koniecznością. Zresztą lord Palmerston będzie imieniem, a peelici głową gabinetu. Położenie równie jest ważne jak bogate, w interesujące stosunki, które w téj chwili jeszcze mieszczą się na ostatnim planie.

— Inny korespondent *Krzyżowéj Gazety*, wyraża się w następującym sposobie o lordzie John Russell: Lord John jest człowiekiem na głowę pobitym. Prasa jest względem niego nie tylko grubjańską i złośliwie dowcipną,—co i wielu innych spotyka—ale nadto, oskarża go o fałszywość i nieprawdę, co jest największą krzywdą jaką angielskiemu gentlemanowi wyrządzić można.—»Cały kraj, woła *Times*, na wieść że Królowa kazała lorda John do siebie powołać, przejęty był nie tylko podziwieniem, ale i oburzeniem. Na szczęście nie tylko Gladstone i Herbert, ale nawet

---

z których najmniéj trzy ubywało, zwłaszcza też przy lampie.

Serpigliosi był dobrego wzrostu, niezbyt tuszy, twarzy przystojnéj choć zwyczajnéj. Obfity zarost i czarne oczy Italji nadawał jéj męzki wyraz. Miał głos niski bassowy, którym wybornie władać potrafił.

— W pani wieku, gdzie się hołdy zewsząd i zawsze odbiera, odpowiedział tonem wyrokującym, nikt panią posądzić nie może o chęć zrobienia komplimentu komukolwiek. Ale istotnie, panna Łucja podobna do pana, bo co mi szczególniéj podoba się w polskich twarzach, to jest wyraz otwartości, którego nigdzie indziéj nie spotkałem.

— Często zawodzi, wtrąciła pani domu zamyślając się.

— Volto sciolto, pensieri stretti. (Twarz otwarta myśli skryte). Gia non e piu una galanteria. (Teraz to już nie kompliment), szepnął włoch do Edwarda, który niekontent z toku rozmowy, zawołał nagle z nieci erpliwością, do któréj bliższa znajomość pani domu ośmieliła:

— Signore Serpigliosi, nie mężczyzn to twarze u nas zwodnicze ale chyba kobiet, co uchodzą za mędrsze od nas, dla tego, że skrytsze i chytrzejsze.

— Ale mimo to, kobiety wasze są najciekawszą rzeczą, jaką w tym kraju widzieć można, odrzekł włoch nader szybko, i godne ze wszech miar ciekawości, a jak lubią się stroić, una cosa de stordire, (to coś nadzwyczajnego!) Nie znam miasta, gdzieby się na ulicę kobiety ubierały tak starannie jak w Warszawie.

— A czegóż to dowodzi?

— Że lubią się ubierać, że mają się w co ubierać i że chcą się podobać, a to cel każdéj pięknéj kobiety.

— Zbytek i kokieterja, rzekł Edward z powagą, dziwnie do jego twarzy przystającą.

— Per bacco, surowym pan sędzią jesteś signorino, (mój młody panie) odparł włoch, po nauczycielsku kiwając głową.

— Czyby panu kobiety miały już dokuczyć, że im pan tak przypinasz łatki, zapytała pani Cecylja, wpatrując się znów w Edwarda, ale tym razem z zadziwieniem.

— A gdyby?

— Proszę pani... W tym wieku jest się zwykle filozofem i patrzy się na rzeczy...

— Najprawdziwiéj, przerwał Edward ostro Serpigliosi'emu, który lekceważący wyraz twarzy, zmienił nagle na zwyczajny.

— Sze-szlą, (c'est selon). To rozmaicie! odparł lakonicznie po francuzku.

— Powiedz mi pan, co panu kobiety złego zrobiły, rozważymy to, osądzimy potem czy pan masz słuszność nastawać na nas, — odezwała się Cecylja z pozorną niedbałością, uważając jednak pilnie obu mężczyzn.

— To tajemnica! odrzekł Edward z uśmiechem, którym niezadowolenie pokryć usiłował.

— Powierz mi ją pan, niewydam przed nikim.

— Tego właśnie pewnym być nie mogę.

— Bravo, bravo, benone! zawołał włoch, śmiejąc się nadzwyczaj wprawnie, choć mu się nie podobała śmiałość młodzika.

— A mój Boże, więc nie zasłużyłam sobie na zaufanie? Czemże przewiniłam? zapytała kobieta z komicznym żalem.

Nie czekając na odpowiedź, wstała i wziąwszy córeczkę, która przy niéj na kozetce usnęła z kotkiem na ręku, wyszła na chwilę do drugiego pokoju.

— Bardzo dystyngowana dama? zapytał Serpigliosi po cichu Edwarda.

— Dosyć.

— Lei e difficile. (Jesteś pan trudny). Ale ładna kobieta, piękna polka, prawda?

czterej wigowie, Clarendon, Granville, Cranworth i Grey (sir George) z cnotliwem oburzeniem odwrócili się od zdemaskowanego zdrajcy... Gabinet, któryby lord John Russell mógł był ułożyć, byłby się składał tylko ze starego fermentu i najniższego osadu starego stronnictwa wigoskiego, i nie sądzimy aby jego zręczność w wykonywaniu władzy wyższą być mogła niż jego honorowość w jej osiągnięciu.« To zdaje nam się być bardzo grubjańskiem.

Chronicle daje lordowi Russell dobrą radę, aby przez jakiś czas siedział za piecem i przez bezinteresowne popieranie przyszłego gabinetu, zmył brzydką plamę na swojej herbowej tarczy.

Tygodniki polityczne nie ustępują w niczem tym zdaniom i chociaż jest to charakterystycznym zwyczajnem prassy angielskiéj, że zawsze potrzebuje jakiegokolwiek przedmiotu do zadość uczynienia swoim *buldogoskim* namiętnościom i ten przedmiot często zmienia, tym razem jednak widać w niéj ton prawdziwego i naturalnego oburzenia, w którém nie ma nic teatralnego. *Examiner* a między codziennemi pismami *Daily News*, starają się usprawiedliwić byłego prezesa tajnéj rady, ale to jest niepodobieństwem; *umarli prędko jadą* jak powiada *Lenora*, a lord John był już umarłym wtenczas nawet, kiedy do gotyckiego gmachu angielskiéj konstytucji wprowadził ów bil reformy parlamentarnéj, który według trafnego nader wyrażenia pewnego męża stanu, »urodził się na barykadach lipcowych w Paryżu.«

— *Morning Herald* powiada, za winogrona polityczne są jeszcze bardzo niedojrzałe i kwaśne i przyszłemu gabinetowi scierpną od nich zęby niezmiernie. Rzuciwszy okiem na wiadomości z Krymu, dziennik ten obolewa nad temi którym przypadnie w podziałe wyciągać wóz Aberdenoski z błota i dla tego, równie jak dla owych kwaśnych winogron, radzi szczerze, aby stronnictwo torysoskie jeszcze »jakie parę tygodni« wstrzymało się z planami utworzenia administracji. Co do torysów, próbka którą hrabia Derby wykonał co do zawarcia przymierza z pelistami, jest bardzo godną uwagi, bo być może że w tym kroku leży zarodek nowéj epoki życia stronnictw angielskich. Przytoczona powyżéj rada *Heralda*, zdaje się mieć związek z tém właśnie przypuszczeniem.

— Utworzenie gabinetu pod przywództwem lorda Palmerston, jest już prawie bezwarunkową pewnością, ale czy gabinet ten długo pożyje, to znów inne pytanie. (*Neue Preussische Zeitung*.)

— Nowe objaśnienia jakie lord John Russell udzielił na posiedzeniu izby niższéj 5go b. m. względem przyczyn tak nagłego usunięcia się swego z gabinetu, były niezmiernie interesujące, nie dla tego że one istotnie usprawiedliwiają zupełnie postępowanie lorda John, ale z powodu pewnego rodzaju *mea culpa*, z jakim były minister wystąpił.

Zapewnił on, i temu można uwierzyć, że w jego podaniu się do dymisji nie było żadnéj nieszlachetnéj przyczyny, nic takiego coby przedstawiało intrygę, nic coby wiązało się z myślą powrócenia zręcznym manewrem do składu gabinetu, w charakterze pierwszego ministra. Ale także lord Russell ujrzał się zmuszonym wyznać że byłoby daleko lepiéj i dla niego i dla kraju, gdyby był inaczéj postąpił.

Przed zebraniem się parlamentu nie chciał on śmiało przedstawić na radzie ministrów kwestji przerobienia atrybucji wojennych i zastąpienia kim innym księcia Newcastle, bo nie chciał wywołać rozwiązania gabinetu, ale to rozwiązanie tém konieczniejszém się stało i tém smutniejszém, przez podanie dymisji w obec parlamentu, z rozgłosem, i w przed dzień rozpraw nad mocją nagany. Lord John Russell przyznał to z najchwalebniejszą szczerością i bardzo szlachetnie oświadczył, że gdyby mógł wrócić dawne położenie rzeczy, jużby w ten sposób nie postąpił.

Bo rzeczywiście okolicznościom jakie towarzyszyły rosprzężeniu się gabinetu Aberdeen, przypisać należy niezliczone trudności jakie otaczają i tamują utworzenie nowéj kombinacji. Ludzie którzy pewni byli zająć w niéj ważne miejsca, stali się chwilowo nie możliwemi; głębokie antypatje potworzyły się między mężami którzy mogli i powinni byli porozumieć się i połączyć ku jak najlepszemu pokierowaniu interesów Anglji. Stąd wynika, że ubolewając nad opóźnieniem jakiego doznaje utworzenie nowego gabinetu, dziwić się temu nie można.

Mówią że ani lord Panmure ani lord Grey nie chcą przyjąć ministerstwa wojny i że takowe może dostanie się dotychczasowemu sekretarzowi wojennemu p. S. Herbert. (*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 6 Lutego. W Palais Royal przygotowuje się wielki obiad, na który zgromadzą się wszyscy członkowie wszystkich gałęzi rodziny Bonaparte; książe Napoleon istotnie nosi na twarzy widoczne ślady ciężkiéj słabości jaką przebył, a gęsta broda do reszty zmienia jego fizjonomję.

— Ciało prawodawcze ukończyło dziś nominacje komisarzy, mających złożyć raport względem prawa o rekrutowaniu. Większa część członków téj komisji przychylna jest projektowi z niejakiemi drobnemi zmianami, które przyjęte pewno zostaną przez Radę stanu.

Mówią że p. Emile Pereire ukończył dziś z nowym ministrem robót publicznych wszelkie umowy w przedmiocie sieci kolei pyrenejskich. Zaprowadzenie tych kolei zmieni zupełnie fizjonomję tych okolic i za kilka lat paryżanie będą w Pyreneach budowali sobie letnie domki, zamiast w Bougeval albo Aisnieres.

— Dzisiejszy *Moniteur* ogłasza list Cesarza do p. Bineau, w którym wyraża mu żal, że stan jego zdrowia nie pozwala mu pozostać w ministerstwie skarbu.

— Nowi ministrowie skarbu i robót publicznych objęli już zarząd swoich respective wydziałów.

— Pan arcybiskup paryski, i jego kuzyn, biskup trypolitański *in partibus*, proboszcz parafji św. Tomasza z Akwinu, powrócili z podróży do Rzymu. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 26 Stycznia. Wypadki postępują i rozmaite fazy hiszpańskiéj lipcowéj rewolucji rozciągają się według praw loiki. Bezsilność ministrów przyznawaną jest nawet przez tych, którzy nowy gabinet z radością powitali. Bezsilność kortezów konstytucyjnych, przyznawaną jest przez samych członków téj izby, którzy wiedzą że mogą mówić i wotować, ale nic nie mogą działać, bo gdyby działali, to izba a nie królowa Izabella byłaby królową. Bezsilność O'Donnella codziennie jest wyraźniejszą, ponieważ on wszedł do gabinetu dla tego, aby zapewnić władzę idejom reakcji (?) a tymczasem ideje reakcji tak w świecie urzędowym jak i w środkach przez rząd przedsiębranych, nie dadzą się do niczego zastosować. Nakoniec bezsilność Espartera objawia się przy każdéj okoliczności przez nową mowę przy czém on naśladując Lafajeta jedną rękę kładzie na sercu, a drugą na rękojeści miecza i przysięga bronić swobód, dla których nic nie zrobił i porządku który codziennie zakłócany jest i zagrożony. Bezsilność na wszystkie strony i jedna neutralizuje drugą; oto położenie naszego kraju. Finanse są w najsmutniejszym stanie. Nowy minister skarbu pan Madoz, dużo przyrzeka ale nie dotrzyma więcéj jak jego poprzednik; podatki nie będą płacone, a deficyt co chwila jest większy. Wszakże sam O'Donnell ostrzegał kortezy, że rewolucyjna linja wytknięta przez p. Orense i jego stronników, wprost prowadzi do Montemolina. Porównajmy dzisiejszy Madryt gdzie każdy głośno wymienia hrabiego Montemolin z Madrytem przed 6ciu miesiącami, kiedy zaledwie z cicha szeptano sobie do ucha *El Muerto*. Czytajcie korespondencje wszystkich dzienników, w których ciągle mówią tylko o ukrytych składach broni, o spiskach karlistoskich, o jenerałach Cabrero, Elio, o bandach karlistoskich, i pomyślcie co się stać może gdy do tego przyłączy się jeszcze nieukontentowanie stronnictwa duchowieństwa. My tu widzimy rzeczy których nie można dojrzéć z daleka i nikt nie wątpi o bliskości wielkiego wypadku, który zależy od samego położenia rzeczy. Jak słychać, hrabia Montemolin nie chce żeby hasło wyszło od jego przyjaciół; nie chce on nikogo zaczepiać i dopóki nie zajdzie jakie poruszenie między ludem, przyjaciele jego (karliści) mają się spokojnie zachować.—A konstytucyjno-rojalistoskie stronnictwo, którego naczelnikiem jest jenerał Narvaez? zapyta kto: Jenerał Narvaez jest—jenerałem Narvaez. Chorągwi królowéj Krystyny zatknąć on nie może, bo jéj już nikt nie chce; chorągwi królowéj Izabelli zatknąć nie może, bo Espartero wywiesił ją na dachu teraźniejszego gabinetu. Cóż więc Narvaez czynić może? Odosobnienie w jakiém on żyje nad brzegami Sekwany, dowodzi, iż on sądzi że jego godzina jeszcze nie nadeszła. Armja na którą przed sześciu miesiącami jeszcze mógł liczyć, już nie istnieje. Dowódców zmieniono, dawnych żołnierzy uwolniono, a nowi rekruci nie znają go wcale. Narvaez nie ma już wcale *kart* w ręku a szczególnie brak *króla* a znamy ludowe przysłowie *El major alcade es el Rey*, to jest król jest coś więcéj niż alkad. (Z téj korespondencji pokazuje się, że rozmaite korespondencje paryskie o bliskich wybuchach karlistoskich były fałszywe i że fałszywém było twierdzenie jakoby Narvaez przystąpił do związku z karlistami). (*N. P. Z.*)

Madryt 2 Lutego. Na wczorajszém posiedzeniu p. Nocedal przyjaciel pana Rios Rozas, ponowił rozprawy nad doktrynami poprzednio wprowadzonemi przez jego współ-wyznawców politycznych. Posunął się nawet krokiem daléj, definjując zasadę do któréj on i jego przyjaciele gotowi są przystąpić. Przeciw prawu konstytucyjnego parlamentu i władztwa narodowego, stawił on proste dwa słowa: Kortezy i król. Co do

---

— Tak! dosyć! odrzekł Edward.

— Per bacco! Wymagający pan jesteś jak wasze kobiety, u nas to spojrzenie, schadzka jedna, wyrokuje o wszystkiem, u was to rzecz nie łatwa zalecać się ładnéj kobiecie. Nawet zostać patito — bardzo trudno! Czy to dbałość o reputację, czy też obawa plotek, z których słynie Warszawa?

— Lasciate ogni speranza, Voi-ch' intrate, (zrzeczcie się wszelkiéj nadziei, wy, co tu wstępujecie), zacytował Edward znany wiérsz Dantego.

— Andiamo! Ma che... ma che!... odszepnął włoch, badawczo patrząc na młodzieńca.

Pani Cecylja tymczasem, oddawszy uśpioną córeczkę służącéj, wyjęła z tualety okrągłą miniaturkę jakąś i rzuciwszy na nią okiem z westchnieniem, włożyła prędko do szuflady, przyglądała się potem z daleka twarzy Edwarda.

— Te same oczy, ten sam uśmiech, znają się dobrze i lubią obadwa, to dziwne! pomyślała, wracając do gości. Upuściła chustkę od nosa, Edward chciał podnieść ją, ale włoch uprzedził i oddawszy z ukłonem, wziął kapelusz do ręki.

— Przecież pan jeszcze nie odchodzisz? zapytała pani domu.

— Już późno, odrzekł Serpigliosi zaglądając do zegarka, a mam jeszcze konieczną jedną wizytę, gdzie zabawię do pierwszéj, jutro zaczynam lekcje bardzo rano.

— Jeszcze chwilę.

— Zaśpiewaj pan co jeszcze, maestro, tę barkarolę wenecką, którą pani tak lubisz, albo modlitwę z przysięgi poprosił Edward.

— Dajże się pan ubłagać.

— Nie pani, już późno, a przytem obawiam się być zbytecznym przy spowiedzi, któréj masz pani tego pana wysłuchać. — Lasciate ogni speranza. (Wyrzeczcie się wszelkiéj nadziei) dodał, ściskając z uśmiechem rękę Edwarda i odszedł.

— Przyjemny to włoch ale nie na częste towarzystwo, bo nawet śpiewów włoskich dzień w dzień słuchać nie można. Podług Szerjota, przejadłby się prędko jak pomarańcze.

— Serpigliosi jest niepospolity artysta i wyborny nauczyciel, przytem dobrze wychowany człowiek, ale czyje to zdanie pan przytoczyłeś przed chwilą? zapytała, przyglądając się symbolicznemu pierścionkowi z opalem, który nosiła na serdecznym palcu lewéj ręki.

— Mojego bliskiego znajomego, pana Szerjota, musisz go pani znać choć z widzenia.

— Owszem znam go nawet osobiście, za życia nieboszczyka męża był parę razy u nas na wieczorkach, przyjaźnicie się panowie?

— Panie zaraz o przyjaźni, jakby to było tak łatwo! — Znamy się tylko bliżéj, odrzekł pragnąc ujrzeć w oczach pani Cecylji, ów odcień wdzięcznéj wabności, tak sympatycznéj dla niego.

— A cóż? zwierzenia tego nie usłyszę panie Edwardzie? zapytała nagle przesyłając mu spojrzenie którego pragnął przed chwilą.

— Kiedy się obawiam jak je pani przyjmiesz, odrzekł Edward głosem nieco drżącym i niepewnym.

— Żebyś mi pan więcéj ufał, to ja muszę zacząć i powierzę panu tajemnicę dotyczącą pana, zawołała nadzwyczaj prędko kobieta.

— Mnie?

— Tak, pana!

— Zaklinam powiedz pani zawołał Edward zdziwiony.

— Ale i ja wymagam także świętego słowa, że pan nigdy niepowiesz kto się panu zwierzył, dajesz mi je pan?

— Daję.

— Słowo honoru?

— Słowo honoru!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

szczegółów téj ogólnéj doktryny, nie rozwiał ich wcale. Wyborna mowa pana Luzurjaga ministra stanu, zwróciła rozprawy na drogę rozsądku. Słowa pana ministra przyjęto z żywém zadowoleniem i 214 głosów przeciw 18 odrzuciło motywowaną opinję pana Rios Rozas. *(Independance Belge.)*

P R U S S Y.

— *Zeit* zaprzecza i to z dobrego źródła wieści podawanej przez pewne dzienniki berlińskie, że Król pruski podobnie jak inni monarchowie, otrzymał zaproszenie, aby przybył do Paryża w czasie powszechnej wystawy, i że Jego Król. Mość odpowiedział na to obiecując swoję wizytę jeśli okoliczności pozwolą.

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung*, że depeszą okólnikową (datowaną według niektórych dzienników 22 stycznia) gabinet berliński odezwał się bezpośrednio do rządów niemieckich dla wskazania im ściśle swego stanowiska względem żądań Austrji. Powody mówiące za odrzuceniem tych żądań, są ogłoszone w tym okólniku, w sposobie nie zostawiającym miejsca dla odpowiedzi. Aby zupełnie obeznać rządy niemieckie z widokami Prus, do cyrkularza tego dodano dwa anexa, to jest: szczegółów zdanie sprawy z konferencji jakie miały miejsce w Wiedniu 7 stycznia, i depesza jednobrzmiąca przesłana przez dwór berliński pod datą 21 stycznia, dworom Londynu i Paryża, a w której Prussy dopominają się o swoje prawa wynikające z protokółów wiedeńskich 9 stycznia, co do wzięcia udziału we wszystkich przyszłych negocjacjach.

— Czytamy w ministerjalnej korespondencji z Berlina w *Gazecie Kolońskiej*:

Od czasu jak kwestja wschodnia dzięki Rossji weszła w fazę dającą przewidywać bliskie rozpoczęcie konferencji pokoju, jakikolwiek mógłby być rezultat, kwestja przystąpienia do traktatu grudniowego, ma dla naszego rządu zupełnie drugorzędną ważność, w porównaniu kwestji należenia do konferencji mających się rozpocząć.

Rząd pruski jest tego zdania, że te konferencje są rezultatem protokółów wiedeńskich i programu sierpniowego, które Prussy podpisały razem z innemi mocarstwami i względem ich wykonania przyjęły stanowcze zobowiązania traktatem kwietniowym. Jeśliby Prussy nie zostały przypuszczone do konferencji jedynie na mocy przystąpienia do traktatu grudniowego, w takim razie byłyby winne to przystąpienie nie swojemu stanowisku w Europie, ale traktatowi podrzędnej ważności.

Rząd nasz zatem oświadczył, że odwołuje się do swego prawa należenia do konferencji, i że aż do téj chwili nie myśli wdać się w żadne umowy tyczące się przyjęcia jakichkolwiek zobowiązań. Poseł pruski, który powrócił w tych dniach do Berlina, stawać będzie w obronie tego systemu w sejmie niemieckim. Inna korespondencja tego dziennika mówi, że Saxonja oświadcza się przeciw propozycji austrjackiéj, i że Wirtemberg i Bawarja wymagają wspólnéj propozycji obu wielkich mocarstw.

Mówią o nowéj misji pana von de Pforten w Wiedniu i Berlinie.

— Korespondent frankforcki *Gazety Kolońskiéj* zapewnia, że poufne umowy miały już miejsce między Austrją i rozmaitemi rządami niemieckiemi, w przedmiocie naczelnego dowódcy wojsk związkowych niemieckich, i że na tę godność wskazują zawczasu samego Cesarza austrjackiego. Korespondent jednakże sądzi potrzebą uczynić uwagę, że trudno zrozumieć jakby w tym razie uczyniono z przepisami ustawy związkowej, według których naczelny wódz »winien złożyć przysięgę w ręce sejmu związkowego, względem którego jest odpowiedzialny i może być stawiony przed sądem wojennym.«

— Piszą z Berlina do *Journal de Francfort:*

Rezultat meetyngu zwołanego w Leeds przez p. Cobden niepowinien nikogo dziwić. Kiedy się odwołujemy do namiętności tłumu, podburzonych przez niesumienną prasę, nie należy spodziewać się tryumfu spokojnych idei. Wojna rozpoczęta z tak wielkiemi obietnicami i prowadzona z takiemi poświęceniami, exaltuje naturalnie wyobraźnię mass, ukazuje się im ona jedynie w blasku szalonych nadziei jakie zrodziła, chociaż żaden poważny umysł nie może wskazać żadnych dalszych rezultatów tej wojny ani przewidzieć jej meta. Pan Cobden należy do małéj liczby ludzi politycznych w Anglji, którzy odważnie operali się naciskowi opinji ludowéj, i jeśli niepotrafił zapewnić tryumf swoim ideom, należy mu się wdzięczność za to, że rzucił pomiędzy massy, kilka z tych prawd niezaprzeczalnych i niezbitych, które pozostawiają głębokie wrażenie, nawet kiedy zdaje się że chwilowo nie mają żadnego dotykalnego rezultatu. Łatwo wskazać w mowie pana Cobden, niektóre twierdzenia nie zbyt ściśléj dokładności, i niektóre przejścia, w których dobry smak i delikatność poświęcone są dla pochlebienia przesądom demokratycznym publiki, ale aby być sprawiedliwemi dla pana Cobden, należy przypomnieć sobie zawsze, że jego mowa nie była mową parlamentową ani aktem dyplomatycznym. Widocznie mówca odzywając się do meetingu złożonego z najrozmaitszych żywiołów, sądził, że może się obejść bez eleganckich i subtelnych form mowy, a zastąpić je śmiałemi wyrażeniami, uderzającemi antytezami, konceptami ostro przyprawnemi. Jakkolwiek bądź jest to dla pana Cobden ważnym tytułem do szacunku ludzi bezstronnych, że z tak energiczną otwartością zrywał maskę z sofizmów prasy angielskiej i będąc jak on człowiekiem z ludu, wytrzymywał tak śmiałą walkę przeciw ślepocie ludowych instynktów. Sprawa umiarkowania i pokoju nie jest straconą w kraju w którym ma jeszcze tak wymownych i nieustraszonych obrońców.

Z prawdziwą przyjemnością zatem zwracamy na to uwagę, że w Anglji znalazł się człowiek głęboko poświęcony interesom swojej ojczyzny i na ludowem zgromadzeniu zaklinał swoich współziomków, aby dali pokój przesadnym nadziejom i nie opierali się przywróceniu pokoju. Pan Cobden zapewnia, że obecne okoliczności pozwalają sprzymierzeńoom Porty wejść w układy o zaszczytny pokój i ma w tem najzupełniejszą słuszność. Sądzimy razem z panem Cobden i niedawno jeszcze dzienniki urzędowe austrjackie, oświadczyły się w tym samym duchu, że obecne położenie daje pole do zaszczytnego pokoju. Na tych, których projekta sięgają po za tę granicę oznaczoną przez sprawiedliwość i umiarkowanie, spada odpowiedzialność nieszczęścia jakie długa i niepewna wojna wylać może na państwa europejskie.

— Według *Neue Preussische Zeitung*, jenerał porucznik Wedel, gubernator Luxemburga, miał wyjechać z Berlina 26. udając się z nadzwyczajną misją do Paryża. *(Journal de St. Petersbourg).*

T U R C J A.

— Największy ruch i czynność panuje w warsztatach arsenału tureckiego w Tophana. Z 6,000 namiotów obiecanych dla wojska francuskiego, dostawiono już 4,500, każdy z nich może pomieścić 12 ludzi. Prócz tego 4,000 namiotów francuskich z których każdy pomieści 16 ludzi, wysłano już do Krymu.

— Korespondencja z Warny donosi o przybyciu tam z Konstantynopola admirała Kasserli-Ahmet-paszy, który ma udać się z Omerem-paszą (do Krymu?) Churszyd-pasza (Guyon), przybył także do Warny z Bałakławy. Udaje on się do Konstantynopola w nadziei usprawiedliwienia się i odzyskania łaski Sułtana.

— Paropływ z Lewantu przywiózł do Trjestu wiadomości z Konstantynopola do 16 stycznia. Donoszą one, że dywizja 9ta francuska, tudzież huzary i dragoni, którzy przybyli z Adrjanopola, *zimować* będą w Konstantynopolu. Okręty linjowe *Jupiter*, *Turenne* i paropływ szrubowy *Napoleon*, powrócą do Francji. Wiadomości z Krymu otrzymane w Konstantynopolu dochodziły do 12 stycznia. Oczekiwane baraki jeszcze nie nadeszły.

— Piszą z Ruszczuku 11 stycznia, że większa część obcych oficerów, którzy znajdowali w tem mieście i w Widdynie w tymczasowej służbie Turcji, powróciła częścią do Konstantynopola, częścią do ojczyzny. Omer-pasza aby się ich pozbyć, chciał ich posłać do armji anatolskiej. *(Journ. de St. Peters.)*

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKÓW
TEGOCZESNEGO MŁODZIEŃCA.
(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 38.)

Z powrotem wstąpiliśmy do Lursa. Co za rozumny człowiek ten Lurs, że on u siebie tę górkę urządził. Bez niego to chyba w Warszawie zanudzić by się nie można. Graliśmy w billard z Adolfem. Przegrałem 10 cygar, hupmanów wielkich. To nic, bo je wziąłem od Lursa na kredyt. Chcieliśmy urządzić pulę ogólną, ale się jakoś nie dało. Co to jest, że nigdy prawie pula z rana nie da się urządzić? Ten Adolf gra dobrze, ale jest strasznie chciwy, psuje wciąż jak widzi że stoję na najmniejszéj pryzie i nigdy się nie podstawi. To tak nie można. Trzeba, żeby była równość w grze. On mnie żadnéj bili poczciwéj nie zostawia, a ja mu podstawię kilka razy matkę i on partję skończy. Już nigdy z nim grać nie będę, zwłaszcza, że za bardzo dowcipkuje, kiedy wygra. A ja tego nie lubię.

O drugiéj Karol mnie namówił, żebym poszedł na obiad do Karczewskiéj. Poszedłem, chociaż przyznam się, że nie lubię tam bywać. Daje wprawdzie jeść nie źle i nawet mówią, że tam wszystko prawie na maśle i pozłoty wcale prawie nie biorą. Ale cóż z tego, ja lubię jeść na porządnéj bieliźnie i ze srebrnem nakryciem, a u niéj serwety nawet nie dają. Mieliśmy rosół z kaszką, mięso, kostkę i potrawkę z kapłona. Podczas obiadu czytałem sobie kurjera. Stoi tam, że będziemy nosili surduty dłuższe i pantalony węższe, trzeba o tém pomyślić i rozmówić się z Żygardłowiczem, kurjer ma czasem nie złe wiadomości. A i na balu ostatnim cytuje, że Anielka miała jedną z najładniejszych sukien. Ucieszy się dziewczyna, jak się zobaczy drukowaną, a i ciotka będzie bardzo kontenta. Muszę jéj powiedzieć, że to ja namówiłem redaktora kurjera do wymienienia tualety Anielki. Co to szkodzi zrobić sobie z tego zasługę, a zresztą zawszecto zaszczytna rzecz znać się z literatami. Nawet dziś na maskaradzie, jeżeli spotkam tego Alfonsa, co to do gazet pisze, będę z nim chodził pod rękę i ponczu mu kupię. On bardzo lubi poncz.

Po południu wróciłem do domu i zacząłem czytać nowy romans francuzki *un gentilhomme de grand chemin*, pana Xavier de Montépin. Co to za talent mają ci francuzi. Ot zbójcę opisał, jakbym go widział, że to nawet oderwać się nie można. A jaką rację ma w przedmowie, że nie pisze dla nauki, ani dla przykładu, a tylko dla zabawy. Bo też co za licho po nauce, ktoby to naukę z książek chciał ciągnąć. Od czegóż szkoły przecież, już w szkołach dosyć nameczyliśmy się nad nauką. Ja właśnie dla tego nie lubię polskich książek, bo tam zawsze moralizują i moralizują i Bogiem a prawdą żadnego tam nie ma interesu; kiedy czytasz francuzkie, to aż serce przewraca się z ciekawości, co tam będzie na końcu, a te wszystkie polskie powieści, ot tak czytaj i czytaj, a niczego się nie doczytasz.

Zasnąłem nad czytaniem i spałem trzy godziny blisko. Kiedym się obudził, była może szósta wieczorem, czytać mi się nie chciało, na wieczór jeszcze zawcześnie, dalibóg, że w téj Warszawie nie ma co robić. Poszedłem z biedy do teatru, grano Martę, ja przyznam się, wolę balet od opery, bo jak muzyki za wiele to i nudzi, a na balecie jest się zawsze czemu przypatrzyć. Powtóre w operze chórzystki wszystkie prawie brzydkie, a corps de ballet całe ładne jak ulał. Nie wiem co w sobie mają te baletniczki, ale to prześliczna rasa.

Po teatrze wróciłem do domu, żeby się ubrać na wieczór do państwa Izabelskich. Zastałem tam Ernesta i Dominika, którzy czekali na mnie, bom przyrzekł, że ich tam wprowadzę. Ernest bardzo ładnie tańczy polkę, ale po francuzku mówi złym akcentem, a to rzecz koniecznie potrzebna dobrze mówić po francuzku, bez tego w wyższych towarzystwach obejść się nie można. Bo co tam z tego, że ktoś umie wykręcać się na prawo i na lewo, trzeba przecież zagadać coś do damy, a nie stać przy niéj nieruchomie, jakby się kij połknęło. Ubrałem się i kazałem Marcinowi zawołać sanki. Ten Dominik ma zawsze pasję do kolorowych kamizelek, doprawdy wstyd z nim chodzić na wieczory. *(d. c. n.)*

KANTOR
GUWERNANTEK i GUWERNERÓW
przy rogu ulicy Podwal i Kapitulnéj Nro 498 na pierwszém piętrze.

Są do umieszczenia, lub dawania lekcji na godziny, z rozmaitem usposobieniem i talentami: guwernantki, guwernerowie, bony, metrowie, nauczycielki muzyki i korrepetytorowie. — *Cieślińska.*

☞ Uzdatniony i wykwalifikowany w najcelniejszych zakładach bawełno-przędzalnianych, który obecnie zarządza takim zakładem w Saksonji z kąd jest rodem, życzy sobie przyjąć posadę jako dyrektor w takim zakładzie w Królestwie albo Cesarstwie. Bliższą wiadomość powziąść można w kantorze W. Józefa Köhler, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście nr. 445.

PŁASZCZ podszyty niedźwiedziami, jest do sprzedania przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 391. Wiadomość u siodlarza Klingholtza.

OSADKI DO PIÓR
złożone z 80ciu ogniw galwano-elektrycznych, do uśmierzenia drżenia w stawach u palców, są do nabycia w zakładzie optyczno-mechanicznym Jakóba Pik, przy ulicy Miodowéj Ner. 497.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Pols. Boski Maksym. ob. z Gorynia. — *H. Lip.* Ciechomski Józef ob. z Hrubieszowa. — *H. Sas.* Dembowski Leon ob. z Klimontowic. — *H. Angiel.* Książe Dołgoruk[illegible] kornet pułku kirysjerów z Międzyrzeca. — *H. Sław.* Kozłowski Leon ob. z Płocka. — *H. Gerl.* Szydłowscy Emilian [illegible] z Dworzca i Edw. ob. z Jagodnego.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Białowiejski Lud. ob. do Żychlina, Grodzicki Ant. ob. do Patkowa, Karski Winc. ob. do Opatowa, Skłodowski Ksaw. ob. do Woźnik.

TEATR WIELKI. Jutro: *Trubadur.*

Dziś rano stopni zimna 8, wczoraj w połu. zimna 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 2.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 31 Stycznia [12 Lutego] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.